

38 w 2018 (38)

Honorowy Kodeks Podchodów

Data publikacji: 02.07.2018 / Autor: Dyzma Zawadzki

Honorowy Kodeks Podchodów? A cóż to? Jeśli nie wiecie, to zajrzyjcie do [tego artykułu](#) i jego [drugiej](#) oraz [trzeciej części](#), pióra [hm. Marka Gajdzińskiego \(Szwejka\)](#). Jeśli zaś wiecie, co się za tym hasłem kryje, to zapewne pamiętacie (ja pamiętam) też liczne docinki kierowane w kierunku Szwejka ze strony niektórych instruktorów, wszystkie w lekceważącym i nieco szyderczym duchu.

Pośrednio o pośredniości

Ich wymowa (tych docinków) była taka, że po co to komu – taka zabawa w harcerstwo, czy nie mamy poważniejszych problemów i wyzwań? Abstrahując od narzucających się historycznych analogii powojennych “działaczy” wyśmiewających się z instruktorów w krótkich spodenkach, biegających z chłopcami po lesie (fantastyczna ilustracja takiego podejścia między innymi w książce Kohuba “Pięć zielonych”), chciałbym wreszcie o Honorowym Kodeksie Podchodów porozmawiać poważnie.

Bo ja wiem, że są instruktorzy, którzy chcą rozmawiać o poważnych wyzwaniach organizacji społecznej, jaką jest (?) ZHR, chcą wychowywać i kształtować liderów na lewo (rzadziej) i prawo (częściej), najchętniej w garniturach i przy flipcharcie. Czasem mam wrażenie jednak, że stracili chłopięcą radość, tak ważną w skautingu – a do tego zapominają, że największym wyzwaniem harcerstwa jest próba wywołania w chłopcu dobrych cech charakteru. Nawet jeśli nie zostanie ministrem, tylko malarzem pokojowym, to będzie malował te pokoje porządnie.

Czy z tego wynika ta niechęć do podchodów? Być może. Może też wynikać z przekonania, że oto organizacja w osobie tajemniczej grupy harcmistrzów chce narzucić drużynom kolejny regulamin, usztywniając program i krępując rolę drużynowych. Szwejk chce krępować drużynowych? Brzmi to nieco nieprawdopodobnie. Honorowy Kodeks Podchodów nigdy nie miał być regulaminem organizacji, nigdy nie miał być nikomu narzucany. To dobrowolne przyjęcie przez obozy pewnych zasad, które pozwalałyby uczestniczyć w Wielkiej Grze bez przeszkód.

A czy to ważne dla tej wielkiej organizacji pozarządowej, jaką jest ZHR? Czy tego typu działania sprawią, że będziemy mieli więcej HRów? Jestem pewien, że taki Honorowy Kodeks Podchodów miałby o wiele większe przełożenie na efektywność

naszego działania, niż liczne ideowe uchwały Zjazdu ZHR o roli chrześcijaństwa, czy o abstynencji.

Po co nam pochody?

Zanim odpowiemy na to pytanie, musimy sobie powiedzieć, czemu właściwie na obozach harcerskich funkcjonuje coś takiego jak warta. Wydaje się to być (i właściwie jest) dość oczywiste – bo obozu trzeba pilnować, także w nocy. Intruzi, zarówno ludzie mający chrapkę na cenne garnki, jak i dziki mające chrapkę na jedzenie nieopatrznie pozostawione w namiotach, gwałtowne zmiany warunków atmosferycznych. To wszystko dostatecznie uzasadnia konieczność wystawienia warty.

Instruktor powie tak, ale czy chłopiec też? Instruktor przeżył kilka-kilkanaście obozów, wie, że to wszystko może się zdarzyć. Chłopiec jest jednak na pierwszym, drugim lub trzecim obozie – i jeśli do tej pory nie zdarzyła się spektakularna kradzież, to niespecjalnie poczuje konieczność pilnowania obozowiska. Wiemy przecież doskonale, że w wieku chłopięcym planowanie i rozważa nie są szczególnie powszechne, liczy się przygoda, tu i teraz!

Stąd, aby budować w chłopcach poczucie odpowiedzialności za dobro wspólne, obowiązkowość, rozwagę przejawiającą się w rozważaniu różnych potencjalnych scenariuszy – zrodził się pomysł podchodów. Owe podchody, wkradanie się do nieprzyjacielskiego obozu, mają w sobie wszystko – przygodę rodem z prerii i puszczy Ameryki Północnej, ogromne pole dla wyobraźni, sprawdzian umiejętności, samotność bohatera – słowem to, co tygryski lubią najbardziej.

A przy tym cała gra nie polega na szturmie obozu z wykorzystaniem siły fizycznej, ale na wyzyskaniu sprytu, wytrwałości, przygotowania, obserwacji, planowania, odwagi (bo poruszanie się nocą po lesie wymaga odwagi) i honorowego podejścia do zasad.

Ale dlaczego kodeks?

No właśnie, dlaczego? Odpowiedź jest prosta: aby podchody spełniały te wyżej wymienione cele, muszą odbywać się bez konkretnych ram czasowych. Nie ma kształtowania odpowiedzialności bez poczucia, że każdej nocy mogą nam się trafić niespodziewani goście.

Jednocześnie jakieś zasady muszą obowiązywać – i tak zrodził się pomysł dobrowolnego przystąpienia do swego rodzaju “federacji” podchodzących się wzajemnie obozów. Nie ma potrzeby uprzedzania o podchodach, bo wszyscy w tym uczestniczymy i znamy ogólne zasady. Jeśli zaś nie chcemy, by podchodzono nas,

bo na przykład opuszczamy obóz, zdejmujemy proporczyk z bramy.

Honorowy Kodeks Podchodów to fantastyczne narzędzie, bardzo szkoda, że niewykorzystane. Ja bym uzupełnił pomysły Szwejka o jeszcze jeden, moim zdaniem bardzo ważny. W podchodach nie powinno chodzić o wymierne korzyści materialne. Nigdy nie znosiłem wykupywania proporców czy części umundurowania za słodycze, jagody, czy przyszywanie plakietek.

Głównym celem jest symboliczny triumf nad podchodzonym obozem (i nad własnymi słabościami) – dlatego uważam, że skuteczne wkradnięcie się do obozu winno być przypieczętowane prezentem. Może to być tabliczka czekolady, może to być jakiś wiersz do kroniki, plakietka obozu – inwencję pozostawiam Wam.

Nie dość, że zbudujemy w ten sposób nieco bardziej braterskiego ducha i złagodzimy emocje (widziałem sytuacje, w których niemal dochodziło do rękoczynów), to jeszcze możemy zyskać przyjaciół (lub, co bardziej istotne, przyjaciółki) na dłużej.

Na zakończenie

Nie chciałbym się rozpisywać zanadto, bo teksty Szwejka i tak skutecznie odstraszą swoją długością. Nie namawiam Was, żeby się skrzykiwać na ostatnią chwilę w lipcu i ogłaszać jakiś jeden Wielki Honorowy Kodeks Podchodów. Namawiam Was za to, drodzy drużynowi, by wykonać kilka telefonów i umówić się z kilkoma obozami, że będziecie się wzajemnie podchodzić. Nie konkretnego dnia, ale przez cały okres trwania obozu.

Nie zapomnijcie też odpowiednio przeszkolić i przygotować Waszej drużyny do wartowania. Wiem, że weteranom obozowania może to się wydawać bardzo proste, ale nie każdy młodzik odważy się obudzić oboźnego, wzniecić alarm, czy zgasić latarkę podczas wartowania. Koniecznie przećwiczcie też w ciągu dnia procedury alarmowe, wyznaczcie chłopcom odpowiednie miejsca i zadania – oni to naprawdę kochają, bo czują wówczas powagę sytuacji.

Warta, podchody – to wszystko jest częścią Wielkiej Gry. Sprawcie, by była to dla chłopców prawdziwa przygoda, a nie pożałujecie!

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat

z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.